

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 21 lipca 1912 r.
Nr. 29.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 3o halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Charakter.

Dobrobyt kraju nie zawisł od obfitości jego dochodów, ani od grubości murów fortecznych, ani też od piękności budynków, ale od liczby ukształconych swoich obywateli, od ludzi z wychowaniem, wiedzą i charakterem. W tem leży główna siła i prawdziwa potęga kraju.

Charakter człowieka jest jedną z największych potęg na ziemi. W czynach okazuje nam najpiękniejsze strony ludzkiej natury, bo okazuje człowieka w najpiękniejszej jego postaci. Chętnie oddajemy cześć mężom jakiegobądź powołania, jeżeli tylko są rzeczywiście dzielni, czystych obyczajów, ożywieni szlachetnemi zasadami i uczciwie idącymi naprzód. Naturalną jest rzeczą, mężom takim wierzyć i ich naśladować. Wszystko dobre od nich pochodzi i gdyby ich nie było, nie byłoby warto żyć na świecie.

Jakkolwiek geniusz zawsze cześć wzbudza, przecież charakter najwięcej się szanuje. Geniusz jest przedewszystkiem wytworem czynności mózgowej, charakter zaś serca, a ostatecznie serce w życiu rozstrzyga. Ludzie genialni oddziaływają na rozum, ludzie charakteru na sumienie społeczeństwa i gdy się pierwszych uwielbia, za drugich idzie się przykładem.

Wielcy ludzie stanowią zawsze wyjątek, gdy tymczasem każdy żyć może uczciwie, i pełniąc zadanie swe ile możności najlepiej. Każdy może się starać życiu swemu nadać najlepszy kierunek, bo może z darów swoich korzystać, strzegąc się złego ich użycia. Może nawet w najdrobniejszych sprawach być uczciwym, sprawiedliwym i wiernym, krótko mówiąc, może w zakresie, w którym go Opatrzność postawiła, spełniać swój obowiązek.

Spełnienie obowiązku stanowi najwyższy ideał życia i charakteru. Nie tkwi w tem żadne bohaterstwo, ale i zwykłe przeznaczenie człowieka nie jest bohaterstwem. Przymioty nadzwyczajne i szczególne, będąc nieprzystępnemi dla zwyczajnych śmiertelników, stać się mogą zarazem źródłem pokus i niebezpieczeństw. Dr Abbot, późniejszy arcybiskup Kanterburski, kreśląc rys charakteru swego zmarłego przyjaciela Tomasza Sackville, lorda skarbnika za czasów królowej Elżbiety i Jakóba I, nie zastanawiał się nad jego zasługami jako męża stanu, ani nad jego przymiotami jako pisarza, ale nad cnotami, które tenże spełniał jako człowiek w codziennych życia obowiązkach. Rzeczywiście poznamy lepiej i osądzimy doskonalej charakter prawdziwy człowieka, nie z jego publicznych wystąpień jako mówcy, pisarza, lub męża stanu, ale ze sposobu życia i wypełniania swych obowiązków.

Garść zacnego życia tyle warta, co korzec uczoności. Nie lekceważmy wiedzy, ale niechaj ona połączona będzie z dobrocią. Umysłowe bowiem uzdolnienie złączone bywa często z najpodlejszym charakterem, z najnikczemniejszem pełzaniem przed wyższymi i z pychą dla niższych. Ktoś może być wysoko ukształcony w literaturze, sztuce i naukach, a mimo to uczciwością, cnotą, prawdomównością i poczuciem obowiązku niedorównać najbiedniejszemu prostakowi.

W mniej koniecznym jeszcze związku ze wzniosłością charakteru, stoi bogactwo. Przeciwnie, staje się ono często przyczyną poniżenia i zepsucia charakteru. Bogactwo i zepsucie, zbytek i występek, zostają ze sobą w zbyt ścisłem pokrewieństwie. Bogactwo w rękach ludzi słabych zasad, lub małego nad sobą panowania lub niepowstrzymanych namiętności, staje się źródłem niezmiernego nieszczęścia dla nich samych, a często i dla innych. I na odwrót, stosunkowy niedostatek nawet, da się pogodzić z charakterem. Ktoś może nie posiadać, nic prócz swej pilności, uczciwości i umiarkowania, a przecież stać wysoko w szeregach ludzkości.

Charakter jest własnością a ze wszystkich posiadłości, najszlachetniejszą. Daje on prawo do ogólnego współczucia i szacunku ludzi. Kto tyle pozyskał, choćby w doczesnych dobrach był najuboższym, znajdzie przecie w tej poczciwie zarobionej sławie i w tym szacunku ludzkim, swoją nagrodę.

»Nikt nie jest obowiązany być bogatym, albo wielkim, albo mądrym, ale każdy powinien być uczciwym«.

Piękność i szlachetność charakteru jest największą ozdobą bez względu na jego dostatki.

Ant. St. Bassara.

PRZEZ POGROM.

Opowieść z Wielkiej Wojny w 1812 r.

ROZDZIAŁ IX.

Spotkanie.

Napoleon, nakazawszy odwrót z Moskwy, wysłał przodem 3 ci korpus marszałka Neya i gwardyę, aby niejako torowali drogę wielkiej armii. Jak w ciągu całej wyprawy, tak i teraz do korpusów francuskich poprzydzielano oddziały wojsk polskich, aby te szły na najniebezpieczniejsze pozycye nieprzyjacielskie, aby piersiami swemi zasłaniały Francuzów.

Do korpusu Neya przydzielono też batalion podpułkownika Rutkowskiego, w którego szeregach znajdował się Walek i jego trzej towarzysze: Zaklika, Rokicki i Rawicz.

Ney polecił Rutkowskiemu, aby szedł przodem, rozpędzał oddziały moskiewskie, a doszedłszy nad Berezynę, by zbadał, w którem miejscu będzie najstosowniejsze miejsce do przeprawy dla wojsk Napoleońskich.

Szedł Rutkowski, znosząc pomniejsze oddziały nieprzyjacielskie, uchodząc przed większymi, aż dotarł do owej gospody, gdzie znajdowała się Marysia, położonej na trakcie między Mohilowem a Mścisławiem.

Uprzedzony o zagospodarowaniu się w wiosce owej Moskali, otoczył ją całą kołem i spadł na nich równocześnie z wszystkich stron.

Było to właśnie w chwili, gdy Marysię na polecenie Katkowa miano wyprowadzić na stracenie. Dzielnie spisali się wiarusy, w pacierz wybijając prawie całą kompanię Katkowa.

Walek rzucił się jak huragan na łby moskiewskie, siekł a rąbał, że pot kroplisty wystąpił mu na czoło. Już towarzysze jego uganiali się po wsi za ostatnimi niedobitkami, gdy Walek znalazł się przed kwaterą Katkowa. Jednym rozmachem zwalił z nóg Platka, gdy tymczasem z rąk Zakliki i Rawicza padli Szczyglic i Szałamajka. Sam Katkow chciał wrócić do gospody, aby w niej stawić opór, ale dopadł go Walek i uderzeniem kolby karabinu, trupem położył.

Walek chciał biedy dalej, by kończyć rozpoczęte żniwo, gdy uszu jego doszedł od gospody krzyk:

— Jezus, Marya! nasi!

Krzyk się urwał, ale załomotał nim tak, iż o mało z nóg go nie zwalił. Przystanął i począł trzeć potem zroszone czoło.

— Dla Boga — szeptał — taki znany głos, taki znany!...

Zaczem rzucił się ku gospodzie. Przy samych drzwiach natrafił na Marysię, leżącą na śniegu, w brudnych i poszarpanych, a gęsto krwią powalanych szatach.

Przypadł do niej i, choć oczom nie chciał wierzyć, aby to była Marysia, począł ją dźwigać ze ziemi.

Przyszedł mu z pomocą Zaklika i tak obaj wnieśli Marysię do izby i złożyli na łożu, przygotowanym dla Katkowa. Zaklika począł rozcierać jej skronie a Walek, podpierając głowę Marysi, szeptał:

— Tyżeś to Maryśka? tyżeś to... tutaj i w takim stanie?

Dziewczyna poczęła silniej oddychać, a otworzywszy szerzej oczy, wymówiła cichym głosem jedno jedyne słowo;

— Waluś!

W Walku te pięć literek, wyszeptanych omdlałemi usty wynędzniałej dziewczyny, poruszyły wszystkie tkanki jego silnej natury. Usta poczęły mu drgać i kurczyć się, by małemu dziecku a choć silny był i do wrażeń nieskory, wybuchnął płaczem tak, że go aż Zaklika uspokajać musiał.

— I czegóż płaczesz, przyjacielu? Trupy i śmierć nie wzruszały cię a widok jednej dziewcyyny zmysły ci mąci?

Ale Walek nie zważał na mowę towarzysza. Całe to ukochanie, które od kilku miesięcy nosił w sobie, z którego przed nikim się nie spowiadał, zamieniało się teraz w łzy — łzy szczęśliwości jakiejś niezmiernej.

Marysia tymczasem przyszła zupełnie do przytomności. Nędza i brud, jakie osiadły na jej szatach, wywoływały wstyd na twarz dziewczyny. Nigdy nie myślała, aby w takim stanie miała stanąć przed ukochanym. Zakrywała więc co brudniejsze miejsca rączętami i patrzała z pokorą na Walka, czy ten aby nie wzgardzi teraz nią i nie zostawi jej samej.

Nie myślał jednak Walek o tem, uspokoiwszy trochę swe nagłe wzruszenie, patrzył na zmizerowaną twarzyczkę dziewczęcia i chciał coś przemówić, ale dawna nieśmiałość wobec Marysi wróciła, zamykając mu usta. Przed kulami i bagnetami nie zadrżał nigdy, wobec jednej dziewczyny trząsł się, jak liść osiki.

Milczenie Walka wzięła Marysia za niechęć ku niej i, choć serce krajało jej się od boleści, poczęła mówić:

— Waluś, ty się nie gniewaj, że ja szła za tobą, ale ja myślałam, że ty mnie tak miłujesz, jak ja ciebie miłowałam. Ja wrócę i w drogę ci wchodzić nie bedę.

Załomotało coś Walkiem! On tyle dni marzył o takich słowach, on śnił o nich! A teraz choć czuje w sobie niezmierny żar kochania, stoi i gęby nie otwiera. Ach, Boże! gdybyż on to wszystko, co czuje, mógł wypowiedzieć!...

Szarpnął się jednak; dotychczasowa nieśmiałość prysła, a on jął mówić:

— Ej Maryśka, nie mów tak, bo ty wiesz, że ja dla ciebie jedynie w świat poszedłem. Dla ciebiem ja głód i chłód cierpiał, dla ciebiem prał Moskali. Dla ciebie, jedyna, dla ciebie!

Podniosła się Marysia, a Walek ujął jej dłoń i, wpatrując się w kochane oczka, mówił dalej:

— Zażądałaś, abym poszedł na Moskala — poszedłem. Towarzysze poświadczą, żem nigdy nie był ostatni. W ciągu całych, długich miesięcy szedłem naprzód a zawsze z myślą o tobie. Bałem się tylko, że gdy wrócę do Wolicy, to nie zastanę cię wolną, ale żoną innego. Zostało przecie u nas tylu lepszych.

— Zostało wielu — przerwała Marysia — ale lepszego nad ciebie nie masz na całym świecie.

Tak rozmawiało tych dwoje a podczas tego Zaklika wysunął się z izby, aby zawiadomić Rutkowskiego o znalezieniu polskiej dziewczyny, narzeczonej jednego z towarzyszy broni i o dalsze rozkazy się wywiedzieć.

Walek i Marysia naprzemian opowiadali przygody swoje od chwili rozłączenia się w Wolicy. Usta mówiły o zaszłych zdarzeniach a oczy o ogromnem kochaniu, jakie ich serca przepełniało. A gdy już wszystko sobie wypowiedzieli, odezwała się Marysia:

— Ale teraz, Walku, już nic nas nie rozłączy?

— Chyba śmierć jedna! — odparł Walek.

— Pożegnasz więc towarzyszy swoich, oddasz broń i oboje wrócimy do Wolicy, gdzie mnie ojcowie pewno opłakiwać muszą.

Ostrym zgrzytem przeszły przez myśl Walka ostatnie słowa Marysi. Zerwał się na równo nogi i począł rozmyślać.

Patrzała na niego dziewczyna z trwogą a w sercu jej poczynała się rodzić wątpliwość, czy aby to kochanie Walka nie było tylko udawaniem. A gdy ten dłuższy czas nic się nie odzywał, jęła pytać:

— No i jakże? No i jakże?

Przystąpił bliżej Walek, a podniósłszy głowę ku górze, mówił:

— Nie, Maryśka! Ja teraz wojska opuszczać nie mogę... Dalibóg nie mogę!...

— A więc mnie nie miłujesz?

— Miłuję cię ponad szczęście własne, ponad życie własne, ale wojska opuszczać mi się nie godzi. Gdyby Napeleon, gdyby nasi byli zwycięzcami, to jeszcze prędzej... Bez jednego obeszłoby się... Ale, gdy nad nami klęska wisi, gdy pogrom zdaje się nieunikniony, ja towarzyszy opuszczać nie mogę. Powiedzianoby, że chłop polski stchórzył, że zląkł się kul moskiewskich.

— A więc milszymi ci są towarzysze — poczęła — niż ja, niż szczęście nasze?

— Maryś, nie mów tak! Jesteś mi tak drogą, iż tego wypowiedzieć nie mogę, lecz jako chłop o honor chłopski dbać muszę, by nie powiedziano, że chłop strachem podszyty.

— Ty wrócisz, Maryś, do Wolicy — ciągnął dalej Walek — a ja zostanę razem z innymi. Gdy Bóg mi szczęśliwie wyjść dozwoli, połączymy się niedługo — na zawsze!

— Nie, Walku! — odparła Marysia — Ja ciebie już nie opuszczę — zostaniesz ty i ja zostanę!

Chciał tłomaczyć Walek Marysi, że pozostanie jej jest niemożliwe, gdy weszli Rawicz, Zaklika i Rokicki, aby cieszyć się szczęściem towarzysza broni, a za nimi podpułkownik Rutkowski.

Po starciu kompanii Katkowa Rutkowski nakazał odpoczynek, poczem miano się udać w kierunku Borysowa, aby zbadać, czy przejście przez wielki most na Berezynie jest możliwe.

Rutkowski, dowiedziawszy się od Zakliki o niespodziewanem spotkaniu Walka z Marysią, przyszedł sam do gospody, aby swą radą dopomódz młodym.

Wszedłszy, pochwalił Walka za jego dzielne stawanie w utarcze z Moskalami, a potem jął pytać Marysię o jej przygody.

Dziewczyna nieśmiałym głosem opowiedziała wszystko, nie zatajając życzenia swego, aby Walek wracał z nią do Wolicy.

Zasępiło się czoło wodza, ale rzekł:

— Wolna mu droga! Wprawdzie dzielnych żołnierzy teraz bardziej potrzeba, jak kiedyindziej, lecz niewolić nikogo nie chcę.

— Chcesz — wracaj! — dodał, zwracając się do Walka.

— Właśnie, kiedy on nie chce! — rzekła ze smutkiem Marysia.

— Jakto? Nie chce? — zawołał Rutkowski z zadowoleniem. — A toś mi zuch i tembardziej cię kocham.

Przypadł Walek do nóg podpułkownika i jął mówić:

— Tak, panie komendancie! Miłuję Marysię bardzo, ale mimo to nie chcę rzucać towarzyszy w chwili, gdy ramię me przydać się może. Panie komendancie, ale i ona opuścić mnie nie chce.

— Radźcie, co czynić — dodał, zwracając się do wszystkich.

Jakoż poczęto radzić i postanowiono, iż Marysia z markietanką Zającową i Zosią oddaną jej po pożarze Moskwy w opiekę razem z dziećmi, zostaną wyprawione przodem w towarzystwie najwyżej trzech żołnierzy, aby łatwiej przejść pomiędzy oddziały moskiewskie. Rutkowski a z nim i inni, znając spryt i przebiegłość Zającowej, mieli nadzieję, że ta powierzone jej dziewczęta wśród niebezpieczeństw w spokojne okolice przeprowadzi.

Pobiegł więc Zaklika po Zającową i w niedługą chwilę przywiódł ją wraz z Zosią i dwojgiem dzieci, których matka, w kilka dni po ocaleniu z pożaru, zmarła.

Zającowa, dowiedziawszy się już poprzednio od Zakliki o znalezieniu Marysi, umiłowanej Walka, przyniosła dla niej czysty i cały strój, w który niezwłocznie ją przebrała. Dziewczyna odrazu przypadła do serca starej markietance a w Zosi znalazła miłe i oddane serce, jakby się obydwie już od dawna znały.

Czas biegł szybko, podniósł się więc Rutkowski z ławy i rzekł:

— Nacieszcie się dzieci ze sobą, póki czas, bo pod wieczór i nam i wam wyruszyć trzeba.

Rzekłszy to Rutkowski, opuścił izbę a za nim to samo uczynili Rokicki i Rawicz. Przy Marysi zostały Zającowa z Zosią, oraz Walek z Zakliką, który w Zosi rozmiłował się nadobre i jej serduszko ku sobie rozpalił.

Krótkie chwile, pozostawione młodym, mijały szybko. Zaklika szeptał czułe słówka Zosi a Walek spozierał w oczka Marysi i tak młodym było rozkosznie a miło, jakby w jakim bezpiecznym zakątku ziemi polskiej. A tu tymczasem naokół gromadziły się zastępy moskiewskie i coraz bardziej ścieśniały uchodzących z Moskwy, a na dworze szalała śnieżyca i zawierucha.

Ani nie spostrzeżono, kiedy nadszedł wieczór. Gdy jeszcze młodzi oddawali się miłej pogawędce, wszedł do izby stary wachmistrz Przywara z dwoma żołnierzami i jął mówić:

— No, pani Zającowa, i wy młoduchy, zbierać mi się, bo w drogę czas. Z polecenia pana komendata mam was odwieźć do Nowogródka a potem i mnie i wam, co Bóg zdarzy.

— Cie go! — przekomarzała się Zającowa — Ciekawam, kto kogo będzie w drodze bronił, czy ja waćpana, czy waćpan nas?

— Gdy na języki trzeba będzie — odparł wachmistrz — ustąpię waćpani pierwszeństwa, ale gdy na bagnety, to już sobie tę przyjemność zostawię.

W czasie takich przekomarzań, przygotowały się niewiasty do drogi. Zaglądnął jeszcze Rutkowski do izdebki, przyszli Rokicki i Rawicz, aby z dziewczętami się pożegnać i pochód miał ruszyć w drogę.

— A nie zapominajże waćpanna o mnie — rzucił Zaklika na pożegnanie Zosi.

— Nigdy! — odpowiedziała Zosia z uśmiechem, choć oczka jej łzy poczynały zalewać.

— Żegnaj mi, Maryś! — wykrztusił Walek — Żegnaj kochanie!

— Nie na długo! — odrzekła Marysia i z oczu jej popłynęła jakaś dziwna moc podjętego postanowienia.

Smutny orszak ruszył i wkrótce zniknął w cieniach zapadającej nocy.

Za chwilę batalion Rutkowskiego ruszył również w dalszą drogę.

Wachmistrz Przywara, doświadczony żołnierz, postępował naprzód, za nim jechał wózek markietanki, zaprzężony w jednego konia, a na wózku siedziały dwie sieroty. Za wózkiem postępowały Zającowa i Zosia, które wzięły Marysię pomiędzy siebie i rozweselały ją, jak mogły. W umysłach ich poczynały się budzić podejrzenia i tworzyć obawy, aby Marysia nie znikła im i nie podążyła w ślad batalionu Rutkowskiego.

— I ja byłam taka sama! — przypominała sobie Zającowa. — Gdym pokochała Zająca, poszłam za nim na wojenkę i markietanką chodziłam za nim, póki mnie nie poślubił. Padł pod Jeną, a ja zostałam dalej markietanką.

— W chłopskim stanie to takie serce — snuła dalej myśli Zającowa — rozkochać je trudno, ale raz rozkochane, kochania zbyć nie może i szczeźnie raczej, niż zapomnieć zdoła.

Podczas gdy tak rozmyślała Zającowa, Zosia marzyła o Zaklice a Marysia modliła się o spełnienie swych zamiarów.

Tak mijał dzień jeden i drugi. Pochód odbywał się ścieżynami najmniej uczęszczanemi, zatrzymywano się w przydrożnych gospodach tyle tylko, aby odpocząć trochę i snem się pokrzepić. Ale i wtedy miano się na baczności, aby ich jaki oddział moskiewski nie ogarnął i z drogi nie wrócił.

Tak doszła nasza gromadka aż do wioski położonej tuż przed samym Nowogródkiem. Była to okolica już bezpieczniejsza, postanowiono więc dłużej odpocząć. Zającowa wyszukała obszerną gospodę, a brząknąwszy dobrze groszem, którego jej nie brakowało, zapewniła wszystkim tak potrzebną wygodę. Lżej zrobiło się na sercu podróżnym, a i Marysia dotąd milczącą, częściej poczęła się odzywać. Uspokoiły się towarzyszki, które obawiały się, aby ich w drodze nie rzuciła i nie poszła za Walkiem.

Minął dzień jeden, drugi i trzeci w spokoju. Czwartego dnia miano ruszyć dalej — niewiasty na zachód ku stronom rodzinnym — wachmistrz z żołnierzami z powrotem ku armii.

Wszystko było już gotowe do drogi — brakło tylko Marysi. Poczęto jej szukać wszędzie, lecz, niestety, napróżno.

Wobec tego Zającowa z Zosią i sierotami ruszyły dalej, zaś wachmistrz z żołnierzami zawrócił z powrotem, a niewiedziano tylko dokąd biedna Marysia swe kroki skierowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



„WIELKIE SŁOWO".

Jest słowo wielkie i uwielbione,
Eden ci ziemski stworzyć gotowe.
Zdrój błogosławieństw zleje na głowę,
Ukoi duszę, serce strwożone,
Szczęścia promienie ześle w twą stronę.

Zawsze w tem słowie znajdziesz otuchę,
Bądź jemu wierny i ufaj jemu,
A wszelkie bole i serca skruchę
W całości oddaj słowu onemu!
Idź za tem słowem z modlitwą w parze,
Czyń, co ci ono tylko nakaże,
Idź drogą, którą ono ci wskaże!
Eden na ziemi znajdziesz szczęśliwy,
Lecz módl się, pracuj i bądź cnotliwy!

Teofil Tryczyński.

Legenda o grzybach.

Jednego razu, gdy Pan Jezus chodził po świecie, trafiło się, że musieli obaj ze świętym Piotrem odbyć dłuższą podróż. Dzień był upalny, a oni szli ciągle, choć im pragnienie i głód doskwierały; a nigdzie nie było ani wioski, ani chaty, gdzieby mogli się zasilić.

Gdy już bardzo na siłach opadli, zobaczyli na zboczu pagórka samotnie stojącą chatynkę. Wtedy Pan Jezus kazał iść świętemu Piotrowi prosić co do zjedzenia. Tam obdarzyli świętego Piotra dwoma podpłomykami. Święty Piotr, będac bardzo głodny, ukrył jeden w zanadrzu w tej myśli, że gdy znowu na siłach osłabnie będzie się miał czem posilić, a przed Panem Jezusem powiedział, że tylko jeden dostał.

Wszystkowiedzący Zbawca nic nie powiedział na to, tylko pobłogosławił podpłomyk, rozdzielił na dwie połowy: jedną dał Piotrowi a drugą sam spożył; poczem ruszyli w dalszą drogę.

Po dłuższej podróży weszli do lasu. Tam było trochę chłodniej, więc ruszyli żwawszym krokiem. Święty Piotr, idąc pomiędzy drzewami, wyjął ukryty placek i począł zajadać. Ale podpłomyk wydał mu się tak gorzkim, że mimowoli musiał wypluwać. Z początku sądził, że to tylko opalone kraje są tak gorzkie, ale taki był i ośrodek, więc Piotr święty pomimo głodu i chęci musiał cały placek wypluć. Smutny bardzo westchnął głęboko i pospieszył za Mistrzem.

Wtedy miłosierny Zbawiciel obrócił się do niego a wzrok łagodny spoczął na świętym Piotrze i tak się doń odezwał:

— Omyliłeś się Piotrze, sądząc, że potrafisz cokolwiek ukryć przedemną, jednakże masz dowód na sobie teraz, że oko moje przenika tajniki serc ludzkich. Aby się jednak okruszyny przez ciebie porzucone nie zmarnowały, uczynię z nich pożytek dla biednych ludzi w czasie przednowku i nieurodzaju.

To mówiąc, podniósł oczy do nieba i pobłogosławił las. A wtedy stał się cud, gdyż z każdej okruszyny chleba wyplutej przez świętego Piotra wyrósł grzyb. Gdzie padła okruszyna z opalonych okrajców wyrosły maślaki, krówki i inne pomniejsze gatunki grzybów czarnych a gdzie była okruszyna z ośrodka, tam stawał król grzybów — borowik i grzyby białe.

I po dziś dzień korzystają ludzie ze szczodrobliwości Pana Jezusa w najcięższym czasie przednowku, zbierając grzyby. A grzyby trujące są karą za kłamstwo świętego Piotra, dlatego należy się strzedz grzybów jadowitych a tembardziej kłamstwa, gdyż ono zatruwa duszę gorzej niż grzyb trujący ciało.

Franciszek Adamski.

Krwawy sąd sułtana Saladina.



W jedynastym, dwunastym i trzynastym wieku przedsiębrali chrześcijanie wyprawy krzyżowe czyli krucyaty w celu uwolnienia Ziemi św., w której żył i nauczał Jezus Chrystus, z rąk ludzi niewiernych.

Pierwsza z nich odbyła się pod przewodnictwem Gotfryda de Bouillon w r. 1096. W roku 1099 zdobyto Jerozolimę i ogłoszono królestwo jerozolimskie, które jednak trwało tylko krótki czas, bo do roku 1187.

W roku 1173 został królem jerozolimskim Balduin IV, chłopiec 13 letni; władcą Egiptu był sułtan Saladin, który postanowił zagarnąć nowe królestwo. Walka trwała długo, gdyż krzyżowcy bronili Jerozolimy wszelkiemi siłami. Przyszło wreszcie do rozstrzygającej bitwy pod Tiberias w dniu 5 lipca 1187 r., gdzie obrońcy Ziemi św. zostali pokonani. Na polu bitwy legło do 230 krzyżowców, wielu innych, a między nimi dowódzcy wojsk chrześcijańskich, dostało się do niewoli mahometańskiej. Między nimi był hrabia Rajnald.

Saladin kazał więźniów zaprowadzić do swojego namiotu, gdzie pozdrowił ich przyjacielskiemi słowy, zaś Rajnalda, wobec zgromadzonego dworu, ściął własnoręcznie. Chwilę tę straszną przedstawia nasz obrazek.

Wtedy żołnierze Saladina rzucili się na wziętych do niewoli krzyżowców i wymordowali co do jednego. Jerozolima została bezbronną, zabrał ją więc Saladin.

Na wiadomość o tem wyruszyli z wojskami przeciw Mahometanom król francuski, król angielski (Ryszard Lwie Serce) i cesarz Fryderyk I, ale Jerozolimy nie odebrali. Później i inni rycerze i monarchowie przedsiębrali wyprawy celem wyzwolenia Jerozolimy, lecz się im to nie udało, tak że do dziś dnia Jerozolima i cała Ziemia święta znajduje się pod panowaniem tureckiem.

Cyganie.

W ostatnim czasie pewien profesor w Hamburgu miał ciekawy odczyt o cyganach, z którego podajemy niektóre wyjątki: Cyganie istnieją we wszystkich państwach europejskich, najwięcej ich zaś jest na Węgrzech, bo około 300 tysięcy. Anglia liczy 20 tysięcy, Hiszpania 50 tysięcy, Bałkany 250 tysięcy. W Europie naliczają do 13 plemion cygańskich. Pozatem zamieszkują oni Syberyę, Azyę, Persyę, północną Afrykę i Amerykę oraz Brazylię. W Europie cyganie pojawili się najprzód w Niemczech (w r. 1417). Charakter ich i wówczas był taki sam, jak dzisiaj: spekulują łatwowiernością prostych ludzi, podają siebie za pielgrzymów z Egiptu, odbywających siedmioletnią podróż za odkupienie grzechów swych przodków. Rząd niemiecki z czasem zaczął prześladować cyganów i król pruski Fryderyk-Wilhelm wydał nawet prawo, pozwalające każdemu powiesić spotkanego cygana. Przeciwnie było w Polsce: cyganom pozwolono tu nawet utworzyć własne państewko w kraju. Cesarzowa rosyjska Katarzyna II. pozwoliła cyganom osiedlać się w całej Rosyi. Mowa cygańska należy do narzeczy indyjskich. Z Indyi, ojczyzny swej wygnani zostali około roku 1000.

Obecnie mowa cyganów nieco się różni wskutek tego, że formują oni żargon stosowny do kraju gdzie mieszkają. Słowo »cygan« jest jednakowe prawie we wszystkich dziesiejszych językach, tak jak i w języku polskim.

Cyganie wszędzie mają brunatny kolor twarzy, co lud nasz własnym domysłem tłómaczy tem, że matki smarują twarz małych dzieci słoniną i wystawiają je na blask słońca. Cyganie prędko się starzeją i wszędzie są przedmiotem postrachu na »niegrzeczne dzieci«. Część cyganów prowadzi życie osiadłe w miastach i miasteczkach, większość jednak wędruje z miejsca na miejsce. W Niemczech cyganie zajmują się przeważnie hodowaniem koni — u nas również znani są z »uprawienia przemysłu końskiego«. Kobiety przeważnie żebrzą i zajmują się wróżbiarstwem.

Głównem jednak zajęciem cyganów zawsze była sztuka kowalska. Oprócz tego niektórzy plotą kosze, robią szczotki i miotły, uczą różnych sztuk małpy i niedźwiedzie. Osobliwością cyganów jest to, że mężczyzna, żeniąc się, przybiera nazwisko żony i przechodzi do jej rodziny. Część cyganów wyznaje wiarę chrześcijańską, część jednak pozostaje w pogaństwie i kłania się jeszcze bożkom słońca mgły i wiatrów.

Maciek w karczmie u Jankla.

(Z prawdziwego zdarzenia w knajpie Bernsteina).

W tydzień po weselu zaprasza Maciek sąsiadów, kumów i kumy — a oparłszy głowę na rękach, zadumał się.

— Hę! co padacie: Jakem Marcynę dostał, a juści tak, jak się baby dostaje.

Akurasieńko miesiąc i jeden dzień, jakem tu był na stypie po pogrzebie nieboski Magdy i tum płakoł; jak nieprzymierzając małe dziecko.

Oj, pochowałem ci, pochował moją jagodę, zasypali psiawiary niebogę, a jo som ostałem się na tym świecie — som jeden sierota, jak kołek we płocie, zgorzkniały, jak ten krzon, co w polu rośnie. O dola, moja dola!

Myślę se: Jak tu żyć na świecie bez jodła, przez kochanio i przez opierunku. Ni się skim przemówić, ni przekomarzyć, ni... nic. Psu lepi żyć na świecie, jak mnie sierocie biednemu!...

Powiadacie Mośku: trza wypić, a i wy Pietrze mówicie, że trza, a i wy stryjno Jagato rzekliście: dobry trunek na frasunek! Ha! Dejcie Janklu kwoterkę. Niekta! We cłeku robok siedzi i wierci, a tu w chałupie dziecisków troje, a ogonów we stajni pięcioro — a to wszyćko lamentuje i płace. Niema naszy matusi i nie ma gosposi — a kto nom zryć do, kto pod gębę podetko?

O kumie, sprawiedliwie pedacie: jako nic żony od męża nie odłący, ino rydel i motyka. — Rozłączyła mnie ona z moją Magdusią, rozłączyła.

A żyliśma we zgodzie i sprawiedliwości, jako mąz z zoną.

Bywało, zem ją nieroz zeproł na kwaśne jabłko, bo od tego mezowskie prawo, a zawdy to prawo z kochaniem bywało, bo ji nigdy ani zęba nie wybiuł, ani gnota nie przetrąciuł. A ona chudziaczka, bywało, nieraz jakem się na to mówiący upiuł, to ona, chocia i przy ludziach, nic nie pyto, ino z pazurami na mnie: ślepie ci, pedo, Maciek wydłubię, cały łeb ci oskubię, jak się jesce raz opijes. — Ale mocna była kobieta i w kochaniu zawzięta i na gros chytra.

Nima cię, Magduś, oj nima, a jo przez ciebie jak kalika przez nogi, a sprawiedliwie to i przez łba, bo ani jo jodła, ani pomyślonku zadnygo, ani nic. A kto tera kole chałupy, kto kole pola obrobi — oj Boze, mój Ty Boze! Juz mnie chyba do lasa iść z postronkiem, abo sobie jaką śmierć zadać, abo co!

Grzych — pedacie kumie — tak godać; dyć, a juści grzych! Panie miłosierny odpuść — a wy kumie gadacie: nie płacz głupi, babów dość na świecie! — Prawda i to. Baby łażą po świecie jak muchy, a kazda za mężem, jak za miodem patrzy, a niekby ino palcem kiwnąć i zachychotać, to już to się do weseliska sposobi. — Ale jak koń koniowi, tak i baba babie nie równo! Inksa będzie inksa, a inksa znowu inksa, zaś mało która, jak się patsy...

Ej Janklu, dejcie jesce kwortę; Janowa mówi, ze niby to Zośka Petroconka, a juści śwarno dziewka — ale zęby strzyze jak śkapa na paświsku — niekce ji.

Ale cóz robić, ozenić się trza — to jo tez dzisiok z bólem serca co prawda i załością dusy, alem se sobie babę upatrzuł. A wiecie kogo?...

A juści Marcynę Grocholonkę. To tez do wos kumie Pietrze i do wos kumie Jonie, jako oto przy tym stole siedziwa, udaje się z prośbą: weście flaskę i idźcie do Grochola, niech mi ino da te dwie jałówki i grnntu ze śtyry morgi.

Hej, Janklusiu, dajcie kworte, bo to pon młody funduje.

Oj Magdusiu, bez coś ty juz mi umarła! nie będzies juz na takim weselisku i nie obocys, jak twój Maciek z Marcysi zagonów będzie snopki zwoziół — na przykorę ty mi zrobiła kobieto, ale mi ci zawdy zol i zol.

CHIŃSKIE CUDA.

Pewna gazeta francuska zamieszcza niezmiernie ciekawe artykuły o dziwnych i niewyjaśnionych doświadczeniach niektórych członków tajnych stowarzyszeń w Chinach. Przytaczamy z nich dwa przykłady.

Każdy Chińczyk, który chce zostać członkiem jednego z tajnych stowarzyszeń, (jest ich w Chinach bardzo wiele), musi przejść liczne i ciężkie próby, w końcu wyprowadzają go w pole, gdzie oczekuje olbrzymi tłum ciekawych widzów.

Nowicyusza krępują, zawiązują mu oczy, szczelnie zamykają mu przełyk, wsuwają w nozdrza, usta i uszy kulki z opium, obwijają go w papier cynowy, obwiązują znowu, przyczem końce sznura zostają opieczętowane.

Taki żywy pakiet wykonawcy owego dziwacznego obrzędu układają w dół, trzy metry głęboki i zasypują ziemią. Po zrównaniu grobu z ziemią sieją na owym grobie ryż.

Mija trzy miesiące, podczas których ziarna ryżu wschodzą, następnie roślina rośnie, kwitnie i wreszcie następuje czas zbiorów. Wówczas znów gromadzi się tłum, grób rozkopują i człowieka śpiącego, a raczej nieżywego, wyjmują, rozwiązują go, wyciągają kulki opium i dokonywają operacyi sztucznego oddechania.

Po upływie kwadransa żywy nieboszczyk otwiera oczy, a po godzinie pije już wodę, nazajutrz zaś Chińczyk, który przeleżał trzy miesiące w grobie, nabiera dawnego swego wyglądu, a jedyna zmiana polega tylko na tem, że wydaje się nieco szczuplejszym.

Mówią, że w ten sposób Chińczycy mogą spać w ziemi nie trzy miesiące, ale trzy lata.

Drugi przykład: W ogrodzie jednego z cudzoziemców płynie strumyk. Pewnego razu wstąpił tam t. zw. taos, Chińczyk należący do tajnego stowarzyszenia, który pełni rolę gońca, roznosząc rozkazy wodzów do członków zamieszkałych w okolicach dalszych.

Właściciel willi podejmuje gościnnie taosa, który w podziękę pragnie wywdzięczyć się czemkolwiek gospodarzowi, więc pyta, czegoby sobie życzył? Europejczyk, nie wierząc w sztuczki chińskich czarodziejów, mówi iroicznie:

— Zmień, jeśli chcesz i możesz, bieg wody strumyka w moim ogrodzie.

Chińczyk nic nie odpowiedział, tylko poszedł na brzeg strumyka i złożył pokłony na wszystkie cztery strony świata.

W tym czasie wokoło europejczyka utworzył się wielki tłum różnych »bojów«, przechodniów i łobuzów. Taos zaczął wygłaszać swoje zaklęcia, przyczem drgawki febryczne przebiegały po jego ciele.

Nagle w oczach zbiegowiska strumień zaczął płynąć coraz wolniej i wreszcie woda bieg swój zatrzymała zupełnie. Poczem odrazu strumień zaczyna płynąć w odwrotnym kiernnku, wprost pod górę, a roślinność, znajdująca się nad strumieniem zwraca swe łodygi w kierunku prądu.

Trwa to kilkanaście minut, poczem strumyk znowu przyjmuje stan zwykły.

Tyle podaje owa gazeta, ale żeby uwierzyć, trzebaby to osobiście zobaczyć.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ X.

Zguba czy zbawienie. — Ayrton wezwany. — Ostrożność. — Zbliżenie się okrętu. — Wystrzał armatni.

Już półtrzecia roku minęło, jak spadli na wyspę Linkolna, a nie znaleźli sposobności nawiązania stosunków z ludźmi. Reporter próbował, czy mu się nie uda porozumieć z zamieszkałymi krajami, powierzając odlatującemu ptakowi karteczkę, na której opisał swoje i towarzyszów położenie, lecz na środek ten nie wiele można było liczyć. Teraz niespodziewanie dnia 17. października, statek ukazał się na pustem zawsze morzu; jacyś ludzie zbliżali się do wyspy.

Tak, nie można już było wątpić — okręt unosił się na morzu! Ale czy się za trzyma, czy popłynie dalej? O tem dowiedzą się za kilka godzin.

Cyrus i Harbert przywołali natychmiast Gedeona, Penkroffa i Naba do wielkiej sali Granitowego pałacu, i zawiadomili o tak nadspodziewanem zdarzeniu. Penkroff, chwytając lunetę, pobiegł natychmiast do okna, a po niejakim czasie zawołał głosem, nie zdradzającym wielkiej radości:

— Tam do licha! To naprawdę okręt!

— Czy zbliża się do nas? — zapytał Gedeon.

— Tego nie można jeszcze poznać.

— Cóż czynić? — zapytał Harbert.

— Czekać — odpowiedział Cyrus.

Koloniści zamilkli i wpadli w głębokie zamyślenie, niepewni, czy mają pragnąć, czy też obawiać się przybycia statku, czy znajdą na nim przyjaciół, czy wrogów? Bezwątpienia nie znajdowali się w rozpaczliwem położeniu wyrzuconych na jakiś nieurodzajny i skalisty kawałek ziemi, którzy pozbawieni najpierwszych potrzeb życia, oczekują z utęsknieniem chwili wyzwolenia. Penkroff i Nab nawet z żalem opuściliby swoją ukochaną wyspę, na której czuli się tak szczęśliwi i bogaci.



...Weź lunetę — rzekł Gedeon.

Od czasu do czasu Penkroff przysuwał się do okna i z natężoną uwagą przyglądał się przez lunetę statkowi, oddalonemu jeszcze o dwadzieścia mil od wyspy. Koloniści nie mogli dotąd żadnym znakiem zwrócić na siebie jego uwagi, nie dostrzeżonoby jeszcze flagi ani też ognia, i nie dosłyszanoby wystrzału. Nie ulegało tylko wątpliwości, że wyspa posiadająca wysoką górę, nie ukryje się przed wzrokiem osady statku, ale czy pomimo to nie popłynie dalej? Może zresztą tylko jakiś wypadek zapędził go na tę część Oceanu Spokojnego?

Na to pytanie, które każdy z kolonistów zadawał sobie w myśli, mogła posłużyć za odpowiedź uwaga Harberta:

— A może to »Dunkan?«

Wspomnieliśmy już, że jacht lorda Glenarwana, który miał zabrać Ayrtona z wyspy Tabor, nazywał się »Dunkan«; nie byłoby więc nic nadzwyczajnego, aby statek, udający się tam, był widziany z wyspy Linkolna.

— Trzeba niezwłocznie przywołać Ayrtona — rzekł Gedeon — on jeden zdoła nas objaśnić, czy to »Dunkan«.

Wszyscy zgodzili się na to, i reporter zatelegrafował natychmiast do Ayrtona:

»Przybywaj jak najspieszniej«.

W kilka minut odebrał odpowiedź:

»Przyjdę zaraz«.

Nie spuszczali oczu z nadpływającego okrętu.

— Jeśli to »Dunkan« — mówił Harbert — Ayrton pozna go z łatwością.

— No, jeśli pozna »Dunkana« — rzekł Penkroff — to silnego dozna wzruszenia.

— Zapewne — odrzekł Cyrus — ale teraz Ayrton godzien już jest wrócić na pokład »Dunkana« i daj Boże! iżby to był rzeczywiście jacht lorda Glenarwana. Przyznaję, że pojawienie się tu innego jakiegoś statku wydałoby mi się podejrzanem. Zazwyczaj na tych morzach żeglują tylko statki malajskich korsarzy. W takim razie groziłoby nam niebezpieczeństwo...

— A więc cóż uczynimy w razie, jeśli okręt ten zarzuci kotwicę w pobliżu naszej wyspy? — zapytał Penkroff.

Pytanie to pozostało czas jakiś bez odpowiedzi, nareszcie Cyrus rzekł spokojnie po chwili namysłu:

— Zrobimy, co powinnością jest naszą. Porozumiemy się z osadą, zamówimy sobie miejsca na statku i opuścimy wyspę, objąwszy ją uroczyście w posiadanie w imieniu Stanów Zjednoczonych. Później powrócimy tu wraz ze wszystkimi, co będą chcieli się tu osiedlić, zkolonizujemy całą wyspę, a tym sposobem założymy dla Rzeczpospolitej nader pożyteczną stacyę w tej części Oceanu Spokojnego.

— Wiwat! — krzyknął Penkroff — oto dopiero piękny ojczyźnie naszej zrobimy podarek!

— A jeżli ją kto zajmie podczas naszej nieobecności? — zapytał Spilett.

— Kroć sto tysięcy! — krzyknął marynarz — Nic z tego nie będzie! Choćbym miał tu sam jeden zostać na straży, przysięgam, że nie ukradzionoby mi jej.

Przez godzinę jeszcze nie można było rozpoznać, czy dostrzeżony statek płynął ku wyspie; zbliżył się wprawdzie, lecz Penkroff nie mógł poznać, w jakim zmierza kierunku. Około czwartej, w go-

dzinę po zawezwaniu, Ayrton przybył do Granitowego pałacu.

Cyrus podał mu rękę i rzekł, prowadząc go do okna:

— Ayrtonie, mieliśmy ważny powód zawezwania cię do nas. Ujrzeliśmy nadpływający statek.

Ayrton, usłyszawszy to, zmieszał się i pobladł; potem zbliżył się do okna i rozejrzał po horyzoncie, lecz nic nie zobaczył.

— Weź lunetę — rzekł Gedeon — gdyż być może, że statek ten to »Dunkan«, dopływający do tych brzegów, aby cię zabrać do ojczyzny.

— »Dunkan«! — powtórzył Ayrton, patrząc przez lunetę.

— Nie, to niepodobna! — rzekł cicho — to nie może być »Dunkan«.

»Dunkan« jest parowcem, a tu z żadnej strony, ani ponad statkiem nie widać dymu.

— Może płynie tylko przy pomocy żagli — rzekł Penkroff. — Wiatr jest pomyślny i może osada pragnie zaoszczędzić węgla.

— Być może, że zagasili ognie — odrzekł Ayrton. — Przekonamy się, gdy statek zbliży się.

To powiedziawszy, usiadł milczący w oddalonym końcu sali; nie mieszał się do rozmowy.

Wszyscy znajdowali się w tak dziwnem usposobieniu, że niepodobna im było zająć się jakąś pracą. Gedeon i Penkroff szczególniej okazywali rozdrażnienie; chodzili wciąż, nie mogąc ustać na miejscu. Jeden tylko Nab był zupełnie spokojny. Ojczyzną była dla niego każda miejscowość, w której się pan jego znajdował. Inżynier siedział zatopiony w myślach i więcej obawiał się, niż pragnął przybycia tego okrętu.

Tymczasem okręt zbliżył się nieco do wyspy. Z pomocą lunety można było rozpoznać, że był statkiem całkiem odmiennym od tych, jakimi posługują się zazwyczaj korsarze malajscy na oceanie Spokojnym. To pozwalało wnosić, że obawy inżyniera były nieusprawiedliwione i że obecność tego statku na wodach wyspy żadnem nie grozi niebezpieczeństwem. Penkroff nie spuszczał zeń oka zwłaszcza, iż zdawało mu się, że zaczyna omijać wyspę. Przywołany do okna Ayrton potwierdził to mniemanie. Ale właśnie w chwili, kiedy zamierzali opuścić Pałac Granitowy, statek zmienił kierunek i wyraźnie płynął ku wyspie bardzo spiesznie.

Nab i Penkroff pozostali. Podano lunetę Ayrtonowi, aby przypatrzył się dobrze, czy to »Dunkan« czy nie. Jacht szkocki był także jak bryg zaopatrzony w żagle, trzeba więc było dopatrzeć, czy między dwoma masztami tego statku wznosił się komin.

Widnokrąg był jasny i pogodny; wkrótce też Ayrton opuścił lunetę, mówiąc:

— To nie »Dunkan«! To nie może być »Dunkan«!...

Penkroff wziął lunetę i zaczął znów przyglądać się, ale nie mógł rozróżnić, do jakiego należał narodu.

— Bandera jakaś powiewa na nim — mówił — ale nie mogę rozpoznać koloru.

— Nie jest to bandera amerykańska — mówił Penkroff — nie angielska, bo czerwony kolor widniałby z daleka; nie są to także kolory francuskie, ani niemieckie... także nie żółta hiszpańska... Zdaje się, że bandera ta jest jednostajnej barwy... Jakaby ona być mogła?... jakie statki mogłyby zabłąkać się na te wody?... Bandera chilijska jest trójkolorowa... brazylijska zielona... japońska żółta z czarnem... ta zaś...

W tejże chwili wiatr rozwinął banderę. Ayrton pochwycił opuszczoną przez Penkroffa lunetę, i przyłożywszy do oczu, odrazu ujrzał i zawołał przerażony:

— Czarna bandera.

Teraz już można było uważać statek za podejrzany. Czyżby sprawdziły się przeczucia inżyniera? Byłżeby to bryg kosarski? W jakim celu dopływał do wybrzeży wyspy Linkolna?

— Przyjaciele — rzekł Cyrus — może statek ten chce tylko zbadać wybrzeża wyspy i może osada wcale nie wyląduje? Byłoby to bardzo pożądane. W każdym jednak razie trzeba wszelkimi sposobami starać się utaić naszą obecność. Wiatrak, stojący na płaszczyźnie, mógłby zwrócić uwagę, niech więc Ayrton i Nab co prędzej odejmą skrzydła. Dalej zasłońmy starannie gałęziami okna Granitowego pałacu i pogaśmy światła, aby nic nie zdradzało obecności ludzi.

— A statek nasz? — zapytał Harbert.

— Oh! — odrzekł Penkroff — jest on tak doskonale ukryty w porcie, iż nie boję się, aby ci łotrzy go znaleźli.

Polecenia inżyniera wykonano niezwłocznie. Nab z Ayrtonem poszli na płaszczyznę, starając się ukryć wszelki ślad obecności ludzi, a jednocześnie towarzysze ich udali się na skraj lasu i przynieśli znaczną ilość gałęzi i lianów do przysłonięcia okien i ściany ich mieszkania. Nie zapomniano przygotować amunicyi i broni, aby się bronić w razie napadu.

Ukończywszy przygotowania, Cyrus rzekł do towarzyszy:

— Przyjaciele, jeżeli nędznicy ci zechcą zająć wyspę Linkolna — gdy to mówił, głos jego drżał ze wzruszenia — wszak będziemy jej bronili?

— O! tak, Cyrusie — odrzekł reporter. — Jeżeli trzeba, zginiemy w jej obronie.

Inżynier wyciągnął rękę do towarzyszy, uścisnęli ją serdecznie.

Sam tylko Ayrton pozostał w swoim kącie, nie zbliżając się do kolonistów; może dawny przestępca nie czuł się jeszcze ich godnym? Cyrus zrozumiał, co się działo w jego duszy, zbliżył się więc ku niemu, pytając:

— A ty, Ayrtonie?

— Spełnię mój obowiązek — odpowiedział. Potem poszedł do okna i zaczął patrzeć przez gałęzie.

Noc nadeszła. Księżyc skrył się w obłokach; ciemność zawisła nad wyspą i nad morzem. Gęste i ciężkie chmury, nagromadzone na horyzoncie, nie przepuszczały najbledszego światła; wiatr ucichł zupełnie z zapadającym zmrokiem. Żaden listek nie poruszył się na drzewie, najlżejsze fale nie uderzały się o skały. Okrętu nie można było dojrzeć; wszystkie światła na nim były pogaszone.

— A, kto wie — rzekł Penkroff — może ten przeklęty bryg popłynie dalej w nocy.

Jakby w odpowiedzi na te słowa smuga światła błysła w ciemności i wystrzał armatni rozległ się. Tak więc okręt się nie oddalił i miał działa na pokładzie.

Jednocześnie dał się słyszeć odgłos łańcuchów, przesuwających się ze zgrzytem przez otwór na przodzie statku. Okręt zarzucał kotwicę w pobliżu Granitowego pałacu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

— Hej, witajcie-że mi znowu! Wy, mój drogi kumie, Marku! Gracko spieszycie wzdłuż rowu. Pewnie idzie się z jarmarku?...

— Ale gdzie tam, co mówicie! Dzisiaj żydy »szabas« mają. Darmo o jarmarku śnicie, bo dzisiaj nic nie sprzedają.

— Przecieżeście w mieście byli? Albo może w »stajeramcie«? I cóżeście tam sprawili?...

— Zaraz powiem, tylko stańcie! Kumie, kumie łeb mię boli... bo przegrałem sprawę w sądzie! Pocieszcie mnie w ciężkiej doli, bom jest smutny w pierwszym rzędzie!...

— A z kim wyście termin mieli? — pyta Wawrzek Obywała.

— Toście o tem nie wiedzieli, jak ta jucha, Walek Drała podlizał mi miedzę pługiem! Ja w te pędy leć do niego: Hejże Walku, co z tym pługiem? Ty worywać się do mego?...

— A, broń Boże! — Drała rzecze — ja waszego nie pożądam! Co odemnie chcesz, człowiecze; pójdź, niech twą szkodę oglądam.

— Ale ja czem-duchu do dom wyleciałem od sąsiada... Łap za kożuch, czapkę wkładam, a żona mi tak powiada:

— Dej se spokój, Marek! Marek! I z tym sądem »hadukatem«... do stu kijów, do stu pałek!... Cóż ty sprefitujesz na tem?

— Co ty pleciesz, głupia babo! Z twoją radą tam do kata! tak jej rzekłem; i nie słabo pędzę wprost do adwokata.

— Wygracie mój przyjacielu! — adwokat mnie tak dobrucha. Proces jeden, z trudnych wielu, ale dla was jest otucha!...

— No, i dziś my termin mieli. Niech ta porwią wszyscy kaci! Wszyscy się na mnie spiknęli, sędziowie i adwokaci. Perory mi wygłaszali, te grubase, te paniska: »Żebyśmy się pojednali, bo nas proces »fest« wyiska«!

— Niech wyiska, niech wyiska! »Prewizorkę« wyprowadzę!

Sędzia mówi:

— Hej ludziska, cóż ja wam na to poradzę, jeżeli wy sami biedzie czule rękę podajecie, to niech wam nie dziwno będzie, że tę biedę wciąż klepiecie!...

Tak mi w sądzie powiedzieli, i pogodzić się kazali; zresztą do dom nas wypchnęli. — Cóż to będzie z tego dalej? Choć-żem stracił trzy papierki, muszę Drałę wyrychtować!... Nie żałuję poniewierki, gdyż nie mogę mu darować!

— Hej, mój Boże, hej mój Boże! — przerwał Wawrzek, Marka mowę. Człek wydziwić się nie może, że tak słabą macie głowę. Czyście o tem nie wiedzieli, hej wy Marku, wy złośniku! Tażbyście to załatwili w gminie, przy wójta stoliku. Nie do sądów aż wam biegać, oto bzdurstwo i głupotę!. . Adwokatów tam podżegać i płacić im za »robotę«.

— Aj, kumoszku, wy Wawrzonie! dobra zawsze wasza rada!! — Święty Marku, mój patronie... Człowiek zejdzie już na dziada!

— Wiecie co wam powiem kumie — pogodźcie się z Walkiem Drałą! Ja tak myślę w swym rozumie, jak mi drogiście, Zakało! Więcej, więcej do oświaty garnijcie się kumoterku! Dobrej książki i gazety, niech Wam nie braknie w kuferku!

— Ach mój Boże, jak ja głupi — tak biadał Marek Zakała. — Ze skóry mnie każdy łupi... lecz już koniec! — Bogu chwała.

Bartek z pod lasu.

Z TYGODNIA.

Austryacka flota powietrzna. Administracya wojskowa zakupiła za 35 000 koron aparat lotniczy którym porucznik Blaschke podczas popisów lotniczych w Wiedniu wzniósł się najwyżej. Jak słychać, administracya wojskowa ma zamiar oprócz tego zamówić jeszcze latawców za pół miliona koron.

275 milionów na nowe armaty. Dnia 8 i 9 lipca odbywała się w Wiedniu narada wspólnych ministrów, w której brali udział także obaj prezydenci gabinetu, obaj ministrowie skarbu i szef sztabu jeneralnego. Dzienniki twierdzą, że administracya wojskowa, domaga się kredytu 275 milionów na nowe armaty.

Ugoda czesko-niemiecka. Jak słychać sprawa ugody co do języka w urzędach autonomicznych jest na dobrej drodze. Oba komitety, czeski i niemiecki już się porozumiały. Wobec tego przypuszczają, że 23 b. m. rozpocznie się sesya sejmu czeskiego.

Nowe biskupstwo na Węgrzech. Stolica św. zezwoliła na utworzenie nowego węgierskiego biskupstwa grecko-katolickiego obrządku, a dotycząca uchwała została zatwierdzona w formie bulii papieskiej. Na Węgrzech żyje 250.000 wiernych obrządku grecko-katolickiego; ich językiem ojczystym jest węgierski. Język liturgiczny będzie staro-grecki, jednakże śpiewy kościelne i kazania odbywać się będą po węgiersku.

Przywrócenie konstytucyi w Chorwacyi, jak donoszą gazety, lubo wyczekiwane przez ludność od szeregu miesięcy, ma nastąpić dopiero w jesieni, gdy zostaną przeprowadzone nowe wybory do Sejmu chorwackiego.

Przed wyborami do czwartej Dumy. Trzecia Duma rosyjska zakończyła swój żywot, nie zbyt chwalebny, pamiętny dla nas wydzieleniem ziemi chełmskiej. Obecnie żywo czynią się do przygotowania do nowych wyborów. Magistrat Warszawy otrzymał już polecenie wyższej władzy administracyjnej sformowania list prawyborców w Warszawie do IV Dumy do 14 sierpnia.

Powstanie w Albanii rozszerza się z każdym niemal dniem. Albańczycy walczą dzielnie, z niezwykłą odwagą i wytrwałością, to też ciężko ich wojsku tureckiemu pokonywać. Niedawno zajęcie miejscowości Kruja przez wojsko tureckie nastąpiło dopiero po gwałtownej walce z powstańcami albańskimi, przyczem wojska tureckie poniosły wielkie straty. Cała kompania zginęła. Powstanie objęło także południową Albanię.

Bunt w wojsku tureckiem. Ciężkie chwile przechodzi obecnie Turcya. Z jednej strony prowadzić musi wojnę z Włochami, z drugiej wewnątrz państwa tłumić rozruchy w Albanii. Ale nie dość na tem. W samem wojsku tureckiem wybuchł bunt i znacznie się rozszerzył. Zbuntowały się korpusy armii w miastach Monastyrze, Smyrnie, a nawet w stolicy, Konstantynopolu. Stan jest tem groźniejszy, że właśnie ustąpił ze stanowiska ministra wojny znakomity dowódca i organizator armii Mahmud Szefket-basza. Obdarzony żelazną energią i niezwykłemi zdolnościami, był bezsprzecznie kilkoletnim samowładcą w Turcyi, mającym za sobą armię i komitet młodoturecki. Po ukończeniu akademii wojskowej przydzielony został do armii niemieckiej, gdzie przez lat dziesięć służył przy pruskim pułku gwardyi w Berlinie, zdobywając sobie sławę najzdolniejszego oficera tueckiego.

Z wojny włosko-tureckiej. Włosi nie poprzestają na walce w Trypolisie, a rozwijają akcyę wojenną i w Europie, na morzu Egejskiem. Zajęli jak wiadomo, kilka wysp tureckich i zamierzali atakować cieśninę morską Dardanele.

Mocarstwa europejskie, dążą do zwołania międzynarodowej konferencyi. Konferencya ta zajęłaby się ugodą między wojującemi państwami. Turcy wiedzą, że straciłby napewno na tem, gdyby inne państwa zaopiekowały się nimi. Zresztą nie wierzą, aby konferencya doszła do skutku. Spodziewają się, że Włosi przeniosą w końcu wojnę na ląd, że rozwiną akcyę przeciwko Konstantynopolowi. I dla tego wysłali całą regularną armię z Konstantynopola do tych okolic, w których może wylądować armia włoska. W Konstantynopolu strzegą bezpieczeństwa i spokoju rezerwiści. Turcy nie obawiają się walki na lądzie. Są pewni, że Włochów pobiją i będą mogli zawrzeć pokój dla siebie dość korzystny. Pytanie, czy tylko spełnią się ich przewidywania, które teraz ogłaszają.

Katastrofa na okręcie wojennym. Marynarkę francuską spotykają nieszczęścia nieomal na każdym kroku. Niedawno zginęła łódź podwodna z całą załogą, a znowu donoszą o wielkiem nieszczęściu na okręcie wojennym. Podczas prób strzelniczych na nowym pancerniku bojowym »Jules Michelet« pękła armata i odłamkami żelaza zranieni zostali wszyscy w pobliżu znajdujący się żołnierze i oficerowie. Zbita masa ludzi czołgała się po pokładzie, krzycząc z bólu, a gęsty dym zapełnił całą przestrzeń. Nadbiegli wnet inni żołnierze, oficerowie i lekarze. Stwierdzono, że zranionych zostało 10 żołnierzy i 3 oficerów. Z portu wojennego w Tulonie przybył też mały parowiec »Goliath« z lekarzami i przyborami leczniczymi, który rannych zabrał zaraz do Tulonu. Według innej wiadomości wysłano do Tulonu jeszcze drugi transport rannych, składający się z 10 ludzi, gdyż po rozpoczęciu dalszych ćwiczeń pękł nagle granat i znowu zranionych zostało wielu żołnierzy. Powiadają, że oba nieszczęścia zdarzyły się tylko wskutek zbyt szybkiego strzelania, bo każda armata dawała 6 strzałów na minutę, wskutek czego rura zbytnio się rozgrzała i nastąpić musiał wybuch.

Z Portugalii. Walki zwolenników rządów królewskich t. zw. monarchistów z nową rzeczą pospolitą trwają dalej. Dzienniki donoszą, że monarchiści w liczbie 800 zajęli miasto Cabeiceios, gdzie mieszkańcy przyjęli ich z otwartemi rękami. Rząd postanowił, jeżeli się miasto nie podda, bombardować je.

Wybory w Stanach Zjednoczonych. W Chicago odbywały się obrady konwentu stronnictwa republikańskiego. Chodziło o to, aby zdecydować, kto ma być kandydatem partyi republikańskiej na prezydenta Stanów Zjednoczonych. O zwycięstwo walczyło 2 kandydatów: obecny prezydent Taft i były prezydent Roosevelt, obecnie bardzo dla siebie wrodzy. Od pierwszej zaraz chwili więcej widoków zwycięstwa miał Taft. I rzeczywiście padło na niego 561 głosów. Roosevelt otrzymał tylko 107 głosów. Widząc, że nie zwycięży Tatfa, namówił swych zwolenników, aby się wstrzymali od głosowania. To też wstrzymujących się od głosowania było 344. Kandydatem na prezydenta został więc obecny prezydent Taft. Roosevelt jednak bynajmniej nie godzi się z losem i nie chce uznać się za zwyciężonego. Wybory właściwe odbędą się w początkach listopada i Rosevelt ma niemałe widoki powodzenia.

KRONIKA.

Pożar na wieży Maryackiej w Krakowie. Niezwykłego pożaru, choć nie dużego rozmiarami, był widownią w zeszłym tygodniu szczyt wieży Maryackiej. Pożar powstał od pioruna, podczas burzy wieczorem. Ogień na szczycie wieży pośród rusztowań, zbudowanych dla restauracyi wieży, widocznym się okazał około godz. 11 w nocy. Palił się słup drewniany u szczytu, nad izdebką strażaka, który na wieży czuwa dzień i noc. Straż pożarna niezwykły pożar w parę minut ugasiła.

502 rocznica Grunwaldu. W niedzielę dnia 14 lipca odbył się w Krakowie uroczysty obchód grunwaldzki, ku uczczeniu 502 rocznicy sławnego zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami. Obchód rozpoczął się o godz. 9 rano nabożeństwem w kościele N. Maryi Panny. Po nabożeństwie wyruszył pochód na Wawel; w pochodzie wzięły udział Rady miasta Krakowa i Podgórza, »Sokół« krakowski i podgórski, cechy, instytucye i stowarzyszenia. Delegacye złożyły wieńce na grobowcu Jagiełły w grobach królewskich na Wawelu. Na zakończenie odbył się wiec na dziedzińcu wawelskim.

Honorowe nagrody. »Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej ogłasza honorowe nagrody w postaci artystycznych medalionów dla osób zasłużonych dla Towarzystwa przez zjednywanie nowych członków, wygłaszanie odczytów, przysparzanie funduszów itp. Plakiety są z bronzu za pozyskanie 50 członków (wkładka roczna 2 kor.) albo za 20 popularnych odczytów (zwrot kosztów podróży, bez honoraryum) albo za uzyskanie 200 kor. na cele Towarzystwa. Za przysługi cztery razy większe, medal srebrny; za dziesięciokrotne medal złoty wartości stu kilkudziesięciu koron. Premie te, będące zaszczytną pamiątką dla działaczy Tow. Oświaty Ludowej, staną się niezawodnie zachętą do gorliwszej pracy na rzecz tej najstarszej i poważnej instytucyi oświatowej. — (Adres: Kraków, ul. Kanonicza 19. I p.).

O stroje ludowe. Od szeregu lat Liga Pomocy przemysłowej zbierała materyały i opinie w celu rozpoczęcia szeregu kursów fachowych z dziedziny kroju i szycia strojów ludowych. Okazało się bowiem, że przepiękne nasze stroje ludowe wyszły z użycia nietylko wskutek konkurencyi tanich, szmatkowych i barchanowych ubrań i znoszonych mundurów wojskowych, ale także i dlatego, że przeważnie wymarli sukmaniarze, kapociarze, krawcy, gorseciarki i krawczynie wiejskie, którzy znali krój i sposób wyrobu strojów ludowych. Wobec tego, że i ministeryum robót publicznych tą sprawą się zaopiekowało, Liga Pomocy przemysłowej urządza w późniejszej jesieni b. r. przy filii swojej w Krakowie, pierwszy fachowy kurs kroju i szycia strojów ludowych.

(J. S.). **Przyjazd biskupa.** Do gminy Ślęzaki w pow. tarnobrzeskim dn. 28 czerwca przybył ks. biskup sufragan przemyski. Na przywitanie wyjechała po niego banderya włościańska w strojach ludowych w 150 koni. Na drugi dzień po mszy św. bierzmował ks. biskup młodzież, na zakończenie wygłosił wzniosłe kazanie w którem między innemi wskazywał na zgubne skutki pijaństwa.

(C.) **Pożary od pioruna.** W ciągu półtora tygodnia nawiedziły wieś Gosprzydową w pow. brzeskim dwa pożary od pioruna. Dnia 30 czerwca w niedzielę o 4 popołudniu, nadciągnęła wielka burza z grzmotami. Deszcz nie padał, ale piorun uderzył w kopę koniczyny, w modrzew, a co najdotkliwsze w dom jeszcze niedokończony Mi-

chała Filipskiego. W płomieniach spaliła się krowa, dwoje prosiąt, a huk straszny przytłumił słuch żony właściciela, sparaliżował jej nogę, tak, że życiu jej zagraża poważne niebezpieczeństwo. Dom spłonął prawie doszczętnie, gdyż ratunek wskutek braku wody był niemożliwy.

Dnia 11 lipca szalała znów nad naszą wioską straszna burza od 3 do 5 popołudniu. Ofiarą pioruna padł znów dom gospodarza Michała Zuchowicza. Piorun uderzył w stodołę, która zgorzała do szczętu. Z domu mieszkalnego uratowano dzięki energicznej obronie mieszkańców wsi i użyciu sikawki gminnej, tylko ściany i powałę, w niektórych miejscach i tak przepaloną.

Biedni pogorzelcy pozostali na raz bez dachu nad głową. Wypadki to tem okropniejsze, że nie zdarzały się w wiosce naszej od lat kilkunastu.

(J. P.) **Kradzież**. W gminie Wola gołego, w powiecie tarnobrzeskim, przed kilku dniami włamali się w nocy do sklepu kółka rolniczego, będącego własnością Tomasza Pałuszyńskiego, 4 złodzieje, którzy pokradli po największej części wina oraz artykuły spożywcze wartości około 140 koron.

(W. L.) **Upadek z drzewa.** W gminie Gwoźnicy górnej w powiecie strzyżowskim, dnia 10 lipca 13-letnia dziewczynka Marya Kordaś spadła z trześni i złamała rękę. Dziewczynka wspięła się wysoko na stare drzewo i konar się pod nią złamał.

(W. L.) **Nagły zgon.** Gdy cieśla Franciszek Kowalski z gminy Gwoźnicy górnej, powiatu strzyżowskiego, udał się dnia 10 lipca na robotę do lasu gminy Wysoka, przy robocie tak ciężko zachorował na udar serca, że wkrótce Bogu ducha oddał. Zmarły osierocił 7 drobnych dzieci.

W szale zazdrości. Pewien włościanin we wschodniej Galicyi koło Żurawna żonę swoją posądzał ustawicznie o zdradę. Ciągle mu się zdawało, że inni się do niej zalecają. Powstawały z tego kłótnie i awantury. Aż gdy niedawno temu żona go porzuciła i odjechała do innej wsi do rodziców, trawiony zazdrością mąż postanowił ją zabić.



Raz przybywszy do owej wsi, gdzie ona przebywała, wpadł do pomieszkania sąsiadki, w której zbiegła wówczas się znajdowała i, mierząc w jej głowę, strzelił dwukrotnie. Jedna kula trafiła ją w prawy policzek, druga chybiła. Mniemając, że ona już nieżywa, strzelił następnie do siebie również dwukrotnie. Jedna kula osmaliła tylko włosy nieszczęśliwego, druga natomiast zdruzgotała mu nos Niedoszłego mordercę i samobójcę aresztowano. Czyn popełniony w szale zazdrości przedstawia nasz obrazek.

Wybuch granatu. Na placu strzelniczym w Erkenyi na Węgrzech z powodu przedwczesnego wybuchu granatu, rozerwaną została rura działowa. Odbywały się właśnie ćwiczenia pod kierunkiem porucznika artyleryi Bretschneidera, a brali w nich udział żołnierze z II batalionu haubic polnych z Wiednia. Miano wypróbować działo nowej konstrukcyi niemieckiego typu. Nabój wybuchł już przy pierwszym strzale, rozrywając rurę. Obok działa stał nadkanonier i 4 kanonierzy. Nadkanonier i 3 kanonierzy zabici, 4 żołnierzy rannych ciężko, 4 lekko. Nadporucznik Bretschneider z 12 p. artyleryi polnej ranny ciężko. Z żołnierzy rannych, odwiezionych do szpitala, jeden zmarł po południu.

Upadek z rusztowania. Murarze, blacharze i inni robotnicy pracujący wysoko przy budowach domów narażeni są częstokroć na śmierć lub kalectwo.



Niedawno temu w pewnem małem mieście dolno-austryackiem spadł murarz z rusztowania z powodu, że deska się osunęła. Wypadek był tem okropniejszy, że zbliżała się właśnie pora obiadowa i żona z dzieckiem szła właśnie z obiadem do niego. Gdy się zbliżała, była świadkiem strasznego upadku męża, który skończył się śmiercią.

Upadek maryawityzmu. Pisma prowincyonalne w Królestwie Polskiem podają zestawienie liczbowe maryawitów, świadczące o powolnym, ale stałym upadku niedorzecznej sekty. W dyecezyi płockiej w r. 1910 było maryawitów 4.582, w 1911 r. zaś 3.477, więc o 1.105 mniej. Podobny objaw daje się zauważyć także w Zgierzu, gdzie w pierwszym roku istnienia swego maryawityzm liczył około 8.000 wyznawców, w r. 1909 już tylko 5.900, w roku 1910 — 3.900, a w końcu roku zeszłego — 2.800. Również z Wilna na Litwie dochodzą wiadomości, że ruch maryawicki zanika tam w zupełności.

Sprawa Macocha. Ponowna rozprawa przeciw Damazemu Macochowi i towarzyszom prowadzona będzie w Piotrkowie, dokąd się uda wydział Izby sądowej warszawskiej. Izba sądowa zgodziła się na wezwanie 28 nowych świadków. Termin rozważania sprawy nie jest jeszcze ustalony. Prawdopodobnie nastąpi to późną jesienią.

Straszny koniec wycieczki. Niedawno wydarzyła się pod Wrocławiem w Prusiech straszna katastrofa. Pewien wrocławski związek towarzyski urządził dla swoich członków i zaproszonych gości wycieczkę do pobliskiej miejscowości Stablewice. Do kilkunastu bryczek zasiadło wesołe towarzystwo, złożone z 140 osób. Koło północy powracała cała rozbawiona rzesza do Wrocławia. Bryczki jechały jedna za drugą. Koło wioski Smiedefeld droga prowadziła przez tor kolejowy. W chwili, gdy jedna z bryczek znajdowała się w przejeździe na torze kolejowym, opuścił budnik szlaban, gdyż właśnie nadeszły sygnały o zbliżającym się pociągu osobowym, jadącym o tej porze z Głogowa do Wrocławia. Zaledwo szlaban się zamknął, nadjechał pełną parą pociąg. Lokomotywa uderzyła w środek zapełnionej

bryczki i pociąg pojechał dalej. Dopiero w odległości 250 metrów od miejsca zderzenia udało się go zatrzymać. — Skutek zderzenia był straszny. Bryczka została roztrzaskaną w kawałki, a wzdłuż toru kolejowego rozległy się rozpaczliwe jęki. — Na lokomotywie znaleziono cztery ciężko ranne osoby, które wyrzucone zostały z bryczki i resztką sił zdołały uczepić się latarń i przybyły w ten sposób drogę blisko 250 metrów wynoszącą, zanim pociąg stanął. Pięć osób zginęło na miejscu, a z pośród ciężko rannych w kilka godzin jeszcze pięć umarło. Budnik, który zawinił w tej strasznej katastrofie, popełnił zamach samobójczy.

Dziewiątka w życiu papieża. Cyfra ta dlatego odgrywa rolę, że obecny papież 9 lat był wikarym, 9 lat proboszczem, 9 lat biskupem i 9 lat patryarchą (kardynałem) W roku bieżącym mija zaś lat 9 od chwili wstąpienia Piusa X na tron papieski. Inni występują z cyfrą 13 i powiadają, iż cyfra 13 jest sumą 1903, daty objęcia rządów nad kościołem przez Piusa X. Wogóle — zdaniem owych drugich — cyfra 13 łączy się ściśle z papiestwem. Już bowiem poprzedni papież, Leon XIII cyfrze tej uległ. Pewien »kabalista« czyli wróżbiarz nazwiskiem Bernardo, przepowiedział z chwilą wstąpienia na tron Piusa X, że i on skończy swe panowanie na trzynastce. A właśnie rok bieżący czyni również sumę 13. Ta przepowiednia zgadza się więc ściśle z przepowiednią drugiej »partyi« kabalistów, opierającej swe wnioski na dziewiątce. Tak zatem — zdawałoby się — już w bieżącym roku »musiałby« papież Pius X rozstać się z życiem. Tymczasem »najnowsze obliczenia« kabalistów przeczą temu, nie wyrzekając się zgoła owych feralnych dziewiątek i trzynastek. Oto wysuwają na plan datę — 1021! Trzynastka jest i tu sama przez się umotywowana, bo data 1921 zsumowana czyni również 13. A dziewiątka? Z tą już trudniej. Z dziewiątki starają się zwolennicy wybrnąć w ten sposób, iż twierdzą — że papiestwo, jako najwyższa godność kościelna, nie może być zrównaną z probostwem, biskupstwem lub kardynalstwem. Papiestwo zrównoważy się tamtym dopiero w podwójnej liczbie lat, a właśnie w r. 1921 minie 18 lat rządów Piusa X na Stolicy Piotrowej! Życie Ojca św. jest w ręku Boga. On obdarzy Ojca św. życiem jak najdłuższem, a przepowiednie, jak powyższe nic nie są warte.

Upały w Europie. Z Paryża donoszą o niebywałych upałach. Wiele osób zmarło na ulicach i szpitalach z powodu porażenia słonecznego. Także w Wiedniu panował straszny upał. Z Londynu donoszą również o strasznych upałach, bardzo rzadkich w Anglii.

Lata upalne. Bywały niegdyś lata upalne, które na zawsze utrwaliły się w kronikach. W roku 627, wszystkie źródła wyschły, ludzie umierali z upragnienia. W roku 879 zapanował straszliwy głód z powodu suszy i upałów, gdyż wszystkie zboża zostały wypalone na polu. W roku 993 nastąpiły prawie w całej Europie takie upały, że rośliny wszystkie wysychały i za lada iskrą paliły się. W roku 1000 bardzo wiele rzek wyschło. W roku 1022 zarówno ludzie jak i zwierzęta padali masami od porażeń słonecznych. W roku 1139 całe Włochy zostały pozbawione roślinności, która wyschła z upału i suszy. W roku 1303 rzeki Ren i Sekwana wyschły doszczętnie. W roku 1705 powietrze dosięgło wysokości temperatury hut szklanych. Mięso pieczono na słońcu! W roku 1753 przez wiele tygodni prawie w całej Europie termometr wskazywał 38 stopni. W roku 1793 wszystkie warzywa zostały zniszczone przez suszę i upał; drzewa pękały. W 1811 wiele dużych rzek wyschło. W roku 1832 zapanowały straszliwe upały, a jednocześnie pojawiła się cholera. W samym Paryżu w przeciągu paru miesięcy umarło 20.000 osób. W roku 1846 przez cały sierpień było 46 stopni gorąca. W porównaniu więc ze straszliwymi upałami, jakich już w ubiegłych wiekach ludzkość doznała, tegoroczne nie są jeszcze tak okropne.

Niezwykły sen fakira. W Paryżu bawił niedawno indyjski fakir, t. j. mędrzec i mnich, wtajemniczony w wiedzę bezwzględnego panowania nad własnem ciałem i zmysłami. Człowiek ów, budzący wielkie zainteresowanie w paryskich kołach naukowych, przed paru tygodniami położył się obnażony na sofie, nabitej ostrymi gwoździami i długo spał.



Przez cały czas nie przebudził się ani razu, nie przyjmował też ani pokarmu ani napoju. Przy śpiącym dniem i nocą czuwali lekarze, którzy ściśle kontrolowali ten niezwykły popis wschodniego mędrca. Co jednak najdziwniejsze, że gęsto nabijane, ostre gwoździe zgoła nie uszkodziły ciała jakiego. Jest to już sekret tajemnej wiedzy. Po wielu dniach fakir indyjski obudził się zdrów i na ciele nie uszkodzony. Nasza rycina przedstawia ten niezwykły sen.

Groza nowoczesnej bitwy. Straszny obraz pola bitwy pod Zanzurem, o 25 kilometrów na zachód od Trypolisu, podają gazety włoskie. W bitwie tej wojsko włoskie zadało ciężką klęskę połączonym siłom Turków i Arabów. Poprostu jest nie do uwierzenia — pisze korespondent jednej z gazet — jaką rzeź sprawiła nasza artylerya. Ręce, nogi, głowy i inne szczątki ludzkie leżą dokoła stosami, pomieszane z łachmanami brudnych szat arabskich, połamanymi karabinami i paczkami ładunków. W niektórych miejscach, jakby zmiecione do kupy przez okropną igraszkę losu lub pustyni, skłębiły się setki, ale to setki zakrwawionych, bladych postaci ludzkich, szerząc woń zgnilizny. Tu padły pod gradem żelaza artyleryi naszej odrazu setki ludzi, nie mających wyjścia nawet w ucieczce. Jest to widok, od którego odwracają się oczy w przerażeniu szalonem. Widzimy tu już nie śmierć, lecz najdziksze, najbrutalniejsze zniszczenie, najstraszniejsze zniweczenie wszelkich objawów życia, najpotworniejszą rzeź gromadną, dokonaną przez paszcze ogniste dział naszych. Idziemy dalej. Na przestrzeni kilku kilometrów wciąż te same obrazy. Odpoczynek po tym widoku strasznym znajdują oczy wówczas, gdy wzniosą się ku cichym niebiosom. Nagle, w odległości jakich dwu kilometrów, wyłaniają się przed nami gromadki nieprzyjaciół, podobne do czarnego, roja-

cego się mrowiska. Brzmi sygnał alarmowy, gdyż jenerał Carpeneto sądzi, że nieprzyjaciel wznowi natarcie, a żołnierze nasi cieszą się już na myśl o nowej walce. Ale wróg nie chce podejść i zadowala się oglądaniem nas z daleka. Podczas drogi powrotnej przez pola trupów sprawia nam, na szczęście, rozrywkę widok latawca który, zbadawszy całą linię wojska nieprzyjacielskiego, powraca z raportem do dowódcy.

Wojna przyszłości. Agitacyę za zbudowaniem silnej floty napowietrznej prowadzi się we Francyi bardzo emergicznie. Jedna z gazet francuskich zamieściła barwny opis »wojny przyszłości« z której Francya wychodzi zwycięsko tylko dzięki swym latawcom wojennym. Przebieg »wojny przyszłości« owa gazeta przedstawia w ten sposób. W dwa dni po ogłoszeniu wojny kiedyś w przyszłych latach 192... olbrzymia armia niemiecka dotarła już do gór Wogezów, oddzielających Francyę od Niemiec. Głównodowodzący armią francuską, otrzymawszy o tem zawiadomienie, zawezwał komendanta oddziału latawców, by uczynił wywiady o stanowisku Niemców. Następuje barwny opis wrażeń lotnika, gotowego zginąć dla Francyi, który dotarłszy do Wogezów, zobaczył, że długa linia piechoty niemieckiej zbliża się już do do doliny francuskiej. Lotnik powrócił spiesznie i zdał raport generałowi. Główny wódz polecił niezwłocznie wszystkim latawcom francuskim zebrać się w jedno miejsce. Przez całą noc na tle ciemnego nieba widać było dążące sztuczne ptaki. O godz. 4-tej nad ranem przy pięknej pogodzie, wszystkie przyrządy latające wzbiły się znowu w powietrze. Każdy lotnik zabrał z sobą sto kilogramów materyału wybuchowego i bomb. Cała armia, uszykowana w szeregi, oddała honory setce latawców, lecących na spotkanie wroga. Widok był wspaniały. Każdego lotnika żegnano pochyleniem sztandarów. I stała się rzecz niebywała, która uczyniła wojnę wprost niemożliwą, 50 sztucznych ptaków dotarło do Wogezów i przyleciawszy ponad podgórzem, zatrzymało się nad armią niemiecką, maszerującą ciasnym przesmykiem. Dano sygnał i 5 oficerów francuskich zaczęło wyrzucać swój straszny ładunek. Spadł grad bomb, które padając na ścieśnione kolumny wroga, niszczyły całe pułki, a wszelka obrona była niemożliwa. Armia niemiecka, znajdując się w ciasnym przesmyku, nie mogła nawet rozwinąć swego frontu, nie mogła ustawić armat, żeby odpowiedzieć ogniem na deszcz granatów francuskich. A Francuzi prowadzili dalej dzieło zniszczenia, aż wymordowali cały sztab niemiecki, książąt i gwardyę. Poczem flota napowietrzna powróciła do swoich, niosąc wieść radosną, że Niemcy nie wejdą na ziemię francuską. Ale to zwycięstwo odnieśli Francuzi tylko na — papierze. Kto wie, jak będzie to kiedyś wyglądało w rzeczywistości.

Katastrofa w kopalni węgla. W kopalni węgla koło Denabi w Anglii nastąpił wybuch. Kopalnia znajduje się w pobliżu zamku, w którym król Jerzy niedawno mieszkał. Liczba robotników zabitych wynosi 65; wśród nich jest trzech rządowych inspektorów, którzy się znajdowali przy oddziale ratunkowym. 31 ofiar już pochowano.

Najwyższy monarcha. We wspaniałej świątyni w Danii w Boskild, gdzie spoczywają ciała wszystkich królów duńskich i gdzie złożono zmarłego króla Fryderyka VIII, znajduje się filar, na którym naznaczone są miary wzrostu licznych królów i książąt europejskich. Najwyższym monarchą był król duński, Chrystyan I., który miał 80 cali wzrostu. Następnie idzie cesarz rosyjski Piotr Wielki, który mierzył 79 cali i cesarz rosyjski Aleksander III — 73 cale wzrostu.

Straszny wypadek w górach. Pisma szwajcarskie podają opis wypadku, który zdarzył się niedawno w Alpach. Dwa małżeństwa, świeżo poślubione, udały się na wycieczkę poślubną w góry. Młode pary puściły się na szczyt turni, dotąd nieuczęszczanej przez doświadczonych turystów. Rezultat był straszny. W parę dni po wypadku znaleziono w skalistej przepaści zwłoki wszystkich czworga, straszliwie pokiereszowane o ostre głazy. Rycina nasza przedstawia straszny ten wypadek. Pomimo tak odstraszających przykładów ciekawość wiedzie ludzi na najniebezpieczniejsze szczyty górskie. Wielu z nich napawa się pięknymi widokami, które roztaczają się przed ich oczyma, ale niejeden życiem przypłaca chęć zobaczenia pięknych okolic. Śmierć taka nie odstrasza innych, którzy codziennie wspinają się na niebotyczne szczyty.



Psy w Konstantynopolu. Rząd turecki wydał był przed kilku laty rozkaz wytępienia wszystkich psów w Konstantynopolu. Psy te, bezpańskie, włączące się całemi stadami po mieście, zjadały wszystkie nieczystości, wyrzucane z domów na ulicę i tym sposobem zapobiegały choć w części szerzeniu się zarazy. Nie tworzyły jednak na ulicach ładnego widoku. Że jednak było ich tam kilkadziesiąt tysięcy, więc postanowiono wywieźć je na wyspę Prynea i tam je skazano na śmierć głodową. Jedna z Polek, p. Rudzińska, przejeżdżała tymi dniami koło tych wysp i pisze do jednej z gazet warszawskich o tych psach, co następuje: »Wyjechałam okrętem z Konstantynopola, a wkrótce znikło mi z oczu ruchliwe miasto. Morze nie było już tak piękne. W dali całe stada jakichś małych ptaków błyskawicznie prędko i lekko, niby nasze kuropatwy, biegały po wodzie. Marynarze mnie objaśnili, że one nie biegną, a płyną w tak dziki sposób i zdają się małemi tylko zdaleka. Zarysowują się niejasno linie przecudnych wysp Prynea. Tu przedtem zsyłano przestępców, a obecnie wysiedlono psy z całego Konstantynopola. Przewodnik nam mówił, że zachowawcza partya Turków długo nie chciała się zgodzić na to i gdy był wydany pierwszy rozkaz, tyczący się tego przedmiotu, to ku pałacowi sułtana poszły długą procesyą psy. Na przedzie ich był dowódzca-pies, na szyi którego napisana była prośba do sułtana, by ich niewinnych niczemu — zostawiono. Serce sułtanowi zmiękło i psy zostały. Lecz wkrótce wyszedł drugi, więcej stanowczy rozkaz zagłady. Znowu poszła procesya psów — lecz obecnie prośba nie pomogła... połapano je... i wywieziono na te wyspy. Na jednych z nich żyją samce... na innych samice. Dowożą im jadło ludzie dobroczynni. Czasem daleko rozlega się

po morzu wycie tych nieszczęśliwych istot, przeznaczonych na wymarcie. Lecz w braku psów na ulicach Konstantynopola koty zajęły ich miejsce i całemi rodzinami leżą na ulicach«.

Upały w Ameryce. W Nowym Jorku umarło wskutek upałów 11 osób, w Filadelfii 6, w Chicago 9. Donoszą również o wielu samobójstwach wskutek upałów, które od dłuższego czasu panują w Ameryce.

Olbrzymia powódź w Ameryce. Powódź wyrządziła ogromne szkody w północnej części miasta Meksyku. 20 tysięcy kwadratowych mil stoi pod wodą. Rzeka Rio de Lerma wystąpiła z brzegów, a jezioro Chapola zalało cały brzeg południowy. Miasto Salamanca i Queretaro uległy zniszczeniu.

Trąba powietrzna w Kanadzie. Nadchodzą tutaj wieści o strasznej trąbie powietrznej, która zniszczyła miasto Regina w Kanadzie, państwie w Północnej Ameryce. Z pod zwalisk trzech kościołów i wielu domów wydobyto dotychczas zwłoki 400 zabitych osób. Trzy tysiące mieszkańców niema dachu nad głową. Ogłoszono stan wojenny w obawie, że bandy rabusiów będą żerowały w poszukiwaniu pieniędzy i kosztowności wśród gruzów i trupów.

Zapałki ze słomy i trawy. Z powodu coraz większej drożyzny drzewa, fabrykanci zapałek zamierzają zaprowadzić u nas, praktykowany już zagranicą sposób wyrabiania patyczków do zapałek nie z drzewa, lecz ze słomy i trawy suszonej. Materyały te obrabia się najprzód mechanicznie, przekształcając je na ścisłą masę, którą krają potem na patyczki. Zapałki takie palą się wybornie.

Żona kazała aresztować męża. Gdzie? w Ameryce. Za co? bo nie chciał jej całować. Historya rozegrała się w następnych warunkach Julia Gore'owa, zamieszkała w Chicago, kazała aresztować swego małżonka Franciszka za »nieprzyzwoite prowadzenie się«, albowiem tenże nie chce jej już więcej całować!

Sprawę tę przekazano sędziemu Goodnow, naczelnikowi sądu »Stosunków domowych«.

— Franek nie chce mnie już więcej całować — prawiła Gore'ową w sądzie z płaczem w głosie. — Zdaje się, że on mnie już nie kocha. Gdy zrobiłam mu z tego powodu wymówkę, przyszło między nami do sprzeczki. Wówczas poszedł do sklepu z wiktuałami i do rzeźnika i zamknął mi u nich kredyt. Jestem nieszczęśliwa, biedna, opuszczona...

— »Well«, Wasza Łaskawość — odparł na to Gore — ja sądziłem, że my już jesteśmy za starzy do takich rzeczy...

— Nie, nigdy za starzy, — przerwał mu sędzia Goodnow. — Ale jak tam z tem zamknięciem kredytu?

— Nie zamknąłem go wcale — bronił się oskarżony.

Sędzia odłożył dalszą rozprawę i radził mężowi i żonie, by sprawę do tego czasu załatwili pomiędzy sobą.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej wydało z okazyi tegorocznych narodowych jubileuszów kilka seryj korespondentek z wizerunkami sławnych mężów. Portrety Krasińskiego, Kołłątaja i Kraszewskiego przedstawiają się jako rysunki ołówkowe, podobizna Skargi zaś wykonana jest w formie medalionu barwy złotej lub srebrnej na tle czarnem lub zielonem. Wydawnictwa te zarówno ze względu na swój przedmiot, jak i na cel Towarzystwa, powinny znaleźć rozpowszechnienie, zwłaszcza że i cena przystępna: medaliony skargowskie po 10 hal., inne widokówki po 6 halerzy. Nabywać najlepiej wprost w Towarzystwie Oświaty Ludowej: Kraków, ul. Kanonicza 19.

Regulacya Siwki pod Kałuszem potrzebuje zaraz 1.000 robotników do wykopów ziemnych, 4 mtr. głębokich, o materyale iłowym. Cena 1 metra sześciennego wykopu z odwozem na brzegi wynosi od 44 gr. do 1 Kor, zależnie od głębokości; cena średnia 50 do 70 groszy. Robotnicy mają mieć własne łopaty i dżagany. — W razie umowy zabezpieczającej dłuższą pracę tych robotników przy powyższej regulacyi, będą wybudowane dla nich baraki. Przy powyższych cenach wykopu wynosi zarobek dzienny robotników akordowych 3 do 5 koron. — Zgłaszać się pod adresem: Regulacya rzeki Siwki, Kierownictwo budowy w Kałuszu.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Jan Żydek w T.: Numera od początku roku posiadamy i po otrzymaniu należytości chętnie wyślemy. — Karol Moszcz w N.: Ciesza nas bardzo pochwały. »Przez Pogrom« w odbitce książkowej ukaże się z początkiem września. — Wincenty Flis w L: Tak będzie dobrze, a gdy się jedne rozejdą, można zamówić więcej. Stanisław Mirek w K.: Nadesłane jeszcze nie nadają się go druku, ale może dalsze beda lepsze. »Baśń polska« z rysunkami niech Pan przyśle a zobaczymy. — Walenty Miśniak w P.: Już zapóźno, ale i poprzednia nieźle wypadła. — Wojciech Synowiec w Ł.: Pieniadze trzeba koniecznie z góry wysyłać. Kredytu bezwarunkowo nikomu nie udzielamy, gdyż to wprowadza tylko nieporzadek w rachunkach. — Tadeusz Wroński w W.: Humoreski, niestety, poszły z humorem do kosza. — Szczepan Orzech w K.: Czy wierszyk o żniwach własnego układu? Wcale miły! — Andrzej Dziedziak w Z.: Dobre rzeczy zawsze chętnie przyjmujemy. — Piotr Lipowiak w L: Dziękujemy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczna prenumeratę nadesłali PP.:

Nowak Franciszek z J., Michno Wojciech z Ł., Grabowski Matias z M., Święcicki Jędrzej z P., Wójtowicz Stanisław z K., Kocaj Stanisław z K., Ryziński Fr. z S. W., Moszkowicz Ant. z G., Böhm Zuzanna z J., Kncharczyk Jan z S. m., Boroń Andrzej z K., Gac Kazimierz z W.. Światowski W. z W., Kółko roln. z S., Wójcik Franc. z R., Zawada Fr. z T., Namysłowski Winc. z O, Husakiewicz Józef z Z., Kuźma Wilhelm z Ś., Bulik Piotr z Ż., Mróz Jacenty z W. rz., Zych Józef z Ch., Zaguła Michał z K., Ptaszek Edward z L, Kółko roln. z W., Chorzępa Antoni z N., Nachajski Konstanty z P., Nowak Michał z I., Kamiński Jan z E., Śmigiel Witold z E., Anna z Porzyckich Mglejowa z Z., Chamielec Józef z B., Kluz Wawrz. z S., Wlazło Wojciech z K., Koutnik Fr. z T., Osiecki Wojc. z T., Szott Jan z Ł. ż., Binda Jan z R., Pyś Tomasz z D., Sierpowicz Jan z Ł., Soboń Jan z P., Gadowski Antoni z U. S., Marek Jan z H., Łoboda Józef z M. W., Krist Adam z K., Dziedzic Jan z G., Kosór Andrzej z R., Bator Karol z R. Sz., Janowska Bronisława z Cz., Dąbek Józef z R., Kałuża Michał z G.

Kwartalna prenumeratę nadesłali PP.: Józef Józefów z M., St. Nowak z P., Leon Domański z L., Jan Ołszowyz z K., Łukasz Strojek z B., Kowalski Fr. z Ł., Szczepanik Fr. z G., Konopka Jan z R., Jabłoński Jakób z M., Wytrwał Ludwik z P., Możdżan Franc. z M. N., Bogacz Jan z O., Morel Jan z św. J., Hajnos Wilhelm z B., Gromer Jakób z N. W., Nawrocka Katarzyna z K., Antonina Barnasiówna z M. K., Drabik Władysł. z A., Gancarz Antoni z Ł., Płactta Stan. z Z., Czytelnia pol. z D., Pyzioł Kajetan z M., Zadora Fr. z B. d., Baran Ign. z C., Kamysz Wojc. z M. W., Mielak Ambroży z Z., Jaskowski Fr. młodszy z B., Tomczuk Jan z S., Tomczuk Michał z W., Wójcik Jan z L.

Oprócz tego nadesłali PP.: Cap Wład. z M. 1·10 K., Goguła Wojciech z W. 1·50 K., Ks. Piotrowski Aleksander z L. 11 Kor, Ihorp Mikołaj z R. 4·50 K., Wilk Franc. z S. 4 K., Kluba Marcin z T. 4 Kor.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 16 lipca

Pszenica	Kor.	11·—	do	11·35	za 50 kg.
Żyto	„	10·10	„	11·75	„
Jęczmień	„	9·35	„	10·10	„
Owies	„	10·25	„	11·—	„
Otręby pszenne	„	7·10	„	7·20	„
Otręby żytnie	„	7·40	„	7·55	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 16 lipca:

Buhaje	Kor.	180	do	300	za sztukę
Woły	„	300	„	450	„
Krowy	„	170	„	410	„
Jałówki	„	120	„	200	„
Cielęta	„	20	„	60	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga)	„	160	„	170	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Górnik).

1	2	3	4	3	1	5	Imię męskie.
6	7	1	3	8	3	9	Król żydowski.
10	11	3	1	12	10	12	Zwierzęta.
10	11	7	8	7	11	13	Handlarz.
6	7	1	3	8	2	7	Imię żeńskie.
10	3	14	15	7	9	16	Inaczej miły.
9	12	10	3	5	2	8	Imię męskie.
7	8	2	11	16	10	7	Część świata.
4	11	3	17	7	13	16	Imię żeńskie.

Czwarty rzad pionowy da nazwisko i tytuł dzieła poety polskiego.

2. FIGIEL.

(Ułożył P. Lipowiak).

Maćkowi Bzdurze jakiś pan dał list, ażeby go zaadresował i wrzucił do skrzynki, ale Maciek »zabocył se do cna« jak, ale wszystkie litery spamiętał i tak zaadresował:

Głowacki założył na rzyce nurków stąd uryl. h.

List chodzi od miasta do miasta a nie może trafić do celu. Jaki powinien być adres?

3. ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

A, a, b, d, d, d, e, e, e, g, g, i, j, j, j, n, n, o, o, r, u, u, [illegible], u, z z.

Ułożyć przysłowie polskie.

4. TAJEMNICZE BILETY.

Odgadnąć zatrudnienie owych osób:

a)

Lin Ortogitar.

b)

Marek Hont
Kielce.

c)

Set Holita.

5. ZAGADKA

(Ułożył »Górnik«.

Wprost to rzeka chociaż obca,
Wstecz zaś imię ryby, chłopca.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 27 lipca 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 27 »Roli«: 1. Szarada: **Linoskoczek**, 2. Szarada: **Salceson**, 3. Szarada: **Kiełbasy**, 4. Przeplatanka: **I dobra chęć mało warta, jeśli czynem nie poparta.** 5. Zagadka: **Polikarp**, 6. Łamigłówka: **Słowacki**, 7. Łamigłówka: **Automobilista.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali: J. Adamczyk z S. W., A. Warchoł z Z., A. Bezokówna z K. M., Kołatek J. z S., Koło Macierz szk. z S, J. Waszek z J., Jan Hlipta z W., Fr. Klocek z N., W. Potoczny z H., J. Hirszberg z K., P. Lipowiak z L., Fr. Teper z M. K., Moś Jan z Cz., W. Flis z L., J. Babaś z O., A. Szarek z S. W., W. Lubas z G.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Krzyżacy*** wylosował p. **Jan Hlipta** z W , zaś drugą p. t. ***Pod Stoczkiem*** p. **Franciszek Klocek** z N. T

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.